

Kozetka (118)



Gwiazdka tuż-tuż

*Gwiazdy to małe, lśniąco promyki
zsyłające marzenia.*

Antoine de Saint-Exupéry

Joanna Friedrich

Z powodu naszego zwariowanego psa, mam częstą okazję spoglądać w gwiazdy tuż nad ranem i oddychać tym czystym nocnym powietrzem, którego za dnia coraz mniej.

Wycofałam się z życia towarzyskiego do króliczej nory, z której nawiguję projekt „macierzyństwo”, jest to projekt pochłaniający energetycznie, gdzie czas pełni funkcję czysto fikcyjną, a ciszy nie spotyka się często. W ogóle mało jest ciszy. Spotkać ją można równie rzadko jak dobrze widoczne niebo pełne gwiazd.

Tak spuchł cywilizowany świat.

Biegnę więc ostatnio za tym moim nicpo-niem niecnotą, wiecznym uciekinierem, który jest nie tylko brunetem w owczej skórze, ale chyba w poprzednim wcieleniu był zającem (jeśli nie kangurem), tak skacze.

Trafiamy w zachęcającą zieloną omszoną alejkę, którą chodzą tylko sarny. Jest bezwietrznie, więc idziemy coraz dalej i dalej, bez końca (na początek w razie czego zaciągnie mnie na powrót pies), drzewa mają konary coraz grubsze i grubsze. Żywe kolumny rzeźb. Matka Natura szeleści spódnicami i automatycznie w tym momencie staje mi przed oczami Matka Natura z „Kajka i kokosza”, zawsze się wtedy uśmiecham. I nagle cisza. Ani jednego ptaka, ani nawet ślimaka. Zielono-złoty jesienny bezruch-puch. Stanęliśmy jak zaczarowani. Trzeba przejść kilka lat kroków, żeby tu trafić.

Tak żyją kursanci mindfulness.

I nagle jest, Oko cyklonu: Złote drzewo jak

z japońskiej bajki na środku okrągłej polany obsypanej na złoto.

Medalion/Mandala Matki Natury. Złote confetti. Złoty środek. Od takich widoków można się uzależnić.

Wracam do domu, gdzie pocziwy algorytm wyświetla mi tekst o przytulaniu się do drzew – które działa na co. A w nocy śnię, że łapię królika w kolorze i strukturze ubitej śmietany, wielkości naszego psa na małą skórzaną kółkę-uzdeczkę-kantar. Jak to w śnie. W rzeczywistości królika łapiemy od spodu, za brzuch, to nie kot. Czy to wyobraźnia wodzi mnie za nos, czy to tylko senna tautologia?:

Dostaję list od Doktora Pai-Chi-Wo, w którym pisze, że pisać należy tak, jakby nie znało się autora.

(Może nie tylko pisać)

Ładne rzeczy, dopisuję to do listy noworocznych spraw, bo, jak wiemy, grudzień to najkrótszy miesiąc w roku, ledwo zdążysz spakować prezenty i Sylwester – już.

Tuż-tuż. Wrzuć na luz. Mind your mind. Blues. Ale w czerwieni się mieni...

1. Tak ciepłego listopada nie pamiętam.

2. Dokończyć malować niedokończone mandale.

3. Nie martwić się wcale.

4. Pachnieć Saint Laurentem, bo dziś Saint Laurent:

powiew wolności i kreatywności.

Nic na siłę. Per aspera ad astra!



Wolność między prawdą a iluzją

(Dokończenie ze strony 12)

Nie uczę ich, jak zwyciężać. Uczę ich, jak nie kłamać by być sobą. Być nauczycielem humanistą to nie znaczy mieć odpowiedzi. To znaczy stać przy pytaniach – także wtedy, gdy uczeń się boi, gdy milczy, gdy nie potrafi jeszcze

nazwać tego, czego szuka. Czy wolność jest celem, do którego prowadzą uczniowie?

Nie. Wolność nie jest celem. Wolność jest drogą, którą wybierają, gdy odważą się powiedzieć: „Nie chcę być kimś. Chcę być sobą”.

Kiedy kończę lekcję i klasa pustoszeje, siadam czasem jeszcze na chwilę w ciszy. Na ławkach zostają słowa, kartki, porzucone długopisy – a we mnie zostaje pytanie: Czy nauczyłam ich wolności? A może tylko pozwoliłam, by choć przez chwilę usłyszeli własne myśli? Nie wiem, czy można kogokolwiek „nauczyć wolności”.

Myślę, że można tylko być przy nim wtedy, kiedy sam zaczyna o nią pytać. Bo wolność nie jest umiejętnością. Wolność jest odwagą. I wtedy wracają do mnie głosy tych, którzy mi w tej drodze towarzyszą. Goethe – który ostrzega, że można poznać wszystko i nie odnaleźć siebie. Miłosz – który przypomina, że wolność bez odpowiedzialności staje się krzywdą.

Herbert – który mówi, że trzeba mieć choć „odrobinę smaku”, by pozostać człowiekiem. Marii Szyszkowskiej, która przypomina, że wolność zaczyna się wtedy, gdy kończy się lęk przed autentycznością – że nie trzeba krzyczeć, by być wiernym sobie. Tischner – który mówi, że wolność bez „drugiego” staje się pustką – a prawdziwie wolny jest ten, kto potrafi wziąć odpowiedzialność za swoje „tak” i „nie”.

Leszek Kołakowski, który ostrzega, że kłamstwo nie psuje tylko języka, ale psuje duszę – a dusza przyzwyczajona do kłamstwa traci zdolność wolności.

Jan Stępień – który pyta, czy jeszcze potrafię wejść w kałużę bez wstydu – czy potrafię choć na chwilę być tą, kim byłam, zanim nauczyłam się bać.

I wtedy pytam siebie – nie jako nauczycielka, ale jako człowiek: Czy ja sama jestem wolna? Czy umiem jeszcze zdjąć buty? Czy potrafię przyznać, że czegoś nie wiem, że się boję, że potrzebuję drugiego?

Może właśnie na tym polega moja rola.

Nie na tym, by prowadzić innych do odpowiedzi. Ale na tym, by nie zostawiać ich samych z pytaniami.

Bo może jedyną lekcją wolności, jaką naprawdę mogę im dać, jest ta, że sama wciąż jej szukam – nie w triumfie, nie w pewności, ale w drodze...

...z gołymi stopami duszy.

Niech każdy z nich usłyszy w sobie to jedno pytanie:

Czy mam odwagę istnieć naprawdę?

Tatiana Mielcarek

